Nr. 157. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 5 kwietnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 161.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	3 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Nowe brednie denuncjanta.

Lwów 4 kwietnia.

Znany i głośny od niejakiego czasu, oczywiście ze swych kłamstw i oszczerstw łotrowskich — posyłanych do pism pruskich — a podpisujący się tam jako „Słowianin galicyjski", a raczej „szubrawiec", znów zamieścił w *National Ztg.* berlińskiej duży rozmiarami artykuł pod zbiorowym tytułem „*Polnisches*". Dodawać chyba zbyteczne, co to za artykuł... Jak wszystkie dotychczasowe, pióra tego Judasza rusko-pruskiego, zieje i ten hajdamacką nienawiścią do polskości, a naszpikowany jest tak obficie fałszami i bredniami, że się wśród nich niemal zorjentować trudno. Pisze dużo, bo takiemu drabowi idzie naturalnie o jak największy zarobek, w braku zaś istotnego materjału, powtarza po raz niewiadomo już który te same brednie i oszukańcze kłamstwa, podlewając je suto sosem wściekłości... W ostatnim tym artykule rozpoczyna od wywodu (zarówno kłamliwego, jak niedorzecznego), jakoby Polacy w swej uporczywej agitacji przeciw Niemcom i trójprzymierzu (?!) uprawiali obecnie „domokrążstwo" w dziennikach francuskich, belgijskich, duńskich, włoskich, angielskich i amerykańskich (tu wymienia kilkanaście tytułów pism zagranicznych) ze swemi antiniemieckiemi intrygami, przyczem dodaje, iż nie ma już nigdzie tak naiwnych, ktoby wyciągali dla nich kasztany z ognia. I aby zawezwanym do wspólnej walki kołom pokazać, co takie Polacy ze swej strony dać im mogą, założyli świeżo „Ajencję francusko-polską, handlową i przemysłową", wobec której jednak Francuzi mają rzekomo dość niedowierzająco (?!) się zachowywać... Z zacytowanej przez nas uwagi widać chyba dość wyraźnie, jaka tendencja i jaka prawda spływa na papier z atramentem z pióra tego galicyjskiego szubrawca. Kłamstwem jest bowiem notorycznem, jakoby owe artykuły, tak częste w ostatnich czasach w rzeczonej prasie zagranicznej, a traktujące o haniebnym ucisku żywiołu polskiego pod zaborem pruskim, pochodziły bądź z inicjatywy, bądź inspiracji polskiej. Naród polski, rozdarty na 3 części i w każdej w inny sposób eksploatowany, lub gnębiony, nie ma, niestety, ani środków, ani możności nawet do obrony interesów swoich w łamach publicystyki europejskiej. Ktokolwiek też zna panujące tam stosunki, wie dobrze, iż tego rodzaju agitacja dziennikarska kosztowałaby grube miljony! A któż miałby je łożyć pomiędzy nami? Nasza rodowa i majątkowa magnaterja mogłaby, to prawda. Lecz ona, niestety, nie kwapi się wcale z ofiarnością na cele ogólno-narodowe...

Wie o tem wszystkiem niezawodnie i ten „szubrawiec galicyjski", co jednak nie przeszkadza mu pisać o jakiemś „domokrążstwie" z intrygami antiniemieckiemi. Papier cierpliwy, a zaślepione w swej złości antipolskiej prusactwo, płaci bezkrytycznie a hojnie za wszelkie kłamstwa, oszczerstwa i denuncjacje. Że dlań są dzisiaj wysoce niemiłe, niepożądane i jego butę krzyżacką upokarzające, te zgodne głosy potępienia barbarzyństwa w ziemiach polskich, podnoszące się z łamów całego — bo nawet tu i tam uczciwszego niemieckiego — dziennikarstwa cywilizowanego świata, to rzecz jasna. A boli ona Prusaków tem dotkliwiej, iż dowodnie okazuje, jak ten naród jest poprostu w całej Europie dziś znienawidzony!

Wracając do galicyjskiego szubrawca, względnie do jego denuncjatorskiego bigosu w *Nat. Ztg.*, musimy ze smutkiem ponownie tutaj stwierdzić, jak to lekkomyślność lub nieznajomość rzeczy u pisarza polskiego, bywa w danej chwili przez denuncjantów zawodowych i oszustów politycznych na szkodę polskiego imienia wyzyskiwaną... Mamy tu na myśli powieść Artura Gruszeckiego, wydrukowaną p. t. „Większością" w jednem z pism lwowskich. Nawiasem dodamy tutaj, że ta powieść, już w poszczególnych odcinkach pisma, które ją drukowało, ulegała konfiskacie, a gdy wyszła w książkowem wydaniu, została cała przez prokuratorję państwa zabraną. Była bowiem napisana w duchu na wskroś radykalnym i wywoływała wtedy już zdziwienie powszechne, jak autor polski, będący synem tego społeczeństwa, mógł oddać swój talent pisarski na usługi... jednostronnej, a dla większości kraju szkodliwej i wrogiej tendencji! Oczywiście taka książka nastręczyła naszym „najserdeczniejszym" sposobność do nowych potwarzy na polskie społeczeństwo w Galicji, a taki „Słowianin galicyjski" nie omieszkał z niej zaraz skorzystać. I z żywą satysfakcją powołuje się dziś na powieść p. Gruszeckiego, jak gdyby na jaki dokument historyczny, mający dowodzić, jakiemi to sztuczkami Polacy w Galicji wybory przeprowadzać zwykli... Wyliczać wszystkie brednie w tej ostatniej siekaninie szubrawca i szpiega pruskiego, zajęłoby nam faktycznie zbyt wiele miejsca — a nie dopiero jeszcze rozprawiać się z niemi! Bo, aby zapełnić coś 4 duże szpalty druku, majaczy ten hajdamaka o „Lidze narodowej," przytacza tendencyjnie wyrwane frazesy z niektórych pism lwowskich, a potem rozpoczyna długą niby polemikę z prof. dr. Stan. Smolką, względnie ze znaną broszurą jego p. t. „Rusini i ich opiekunowie berlińscy." Rzecz prosta, że tego zaszczytu prof. Smolka nie wyrządzi szubrawcowi nigdy, aby mu na jego brednie i kłamstwa w jakikolwiek sposób odpowiadał, albo je prostował. A dla *Nat. Ztg.* to przecie całkiem obojętne zapewne. Jej — jak całemu prusactwu w ogóle — nie idzie przecież o prawdę i sprawiedliwość, lecz o ustawiczne oszukiwanie opinji publicznej w Niemczech, która w swych lepszych osobnikach i instynktach, sama gardzi taktyką hakaty.

Ze sfer ruskich.

(Prasa ruska w sprawie powrotu secesjonistów. — Pogłoski o ustępstwach senatu akademickiego. — Odezwa i wiec Rusinów amerykańskich, w sprawie oderwania się od Rzymu. — Analogiczna akcja ruskich księży w Galicji. — Milczenie biskupów).

Nietrudnem było przewidzieć, iż secesja ruskich studentów z wszechnicy lwowskiej przyprawi o niemałe kłopoty ruskie społeczeństwo. Poczynają coraz głośniej podnosić się nawoływania, ażeby secesję zakończyć i młodzież sprowadzić napowrót do Lwowa. Głosy te wychodzą zwłaszcza od frakcji moskalofilskiej, która widzi coraz jaśniej, jak bardzo skompromitowała się solidarnością z ukraińcami, którzy nie rosyjskiej, ale „ukraińskiej" wszechnicy pragną. W wydaniu *Hałyczanina* z 3 bm. czytamy korespondencję z Mikołajowa, której autor domaga się stanowczo powrotu ruskich alumnów. Stwierdza on, że alumni za granicą marnują tylko swe siły i zdrowie z braku środków do utrzymania, że zaciągają długi, żyją bez należytej pieczy duchownej i są wystawieni na szkodliwy wpływ dla uczuć religijnych. Na soborczyku księży ruskich w Gromnie, dekanatu horożańskiego, ułożono nawet memorjał do biskupiego ordynarjatu w Przemyślu z żądaniem, ażeby biskup Czechowicz wezwał alumnów swej eparchji do powrotu i ażeby w porozumieniu z metropolitą Szeptyckim usunął przeszkody, które zachodzą co do przyjęcia ich do seminarjum.

Natomiast odmienne stanowisko zajmuje *Diło*. Na wstępie numeru z 2 bm. omawia ono stosunek społeczeństwa do młodzieży, oraz sprawę secesji i przychodzi do przekonania, że sprawa „w tej chwili" ma się tak, iż o powrocie studentów na drugie półrocze b. r. nie może być mowy, albowiem ze strony władz szkolnych niczego nie uczyniono, coby ich powrót umożliwiało. Przy tej jednak okazji notuje *Diło* szereg niesprawdzonych wiadomości o rzekomej akcji lwowskiego senatu akademickiego w tej sprawie. Senat miał się już zgodzić na to, ażeby niektóre druki i blankiety uniwersyteckie drukować nie w polskim, ale w języku łacińskim. Druki te wolno będzie wypełniać po rusku. Dalej, ma senat na ruskie podania odpowiadać w tym samym języku, a wreszcie, studenci nie będą obowiązani słuchać wykładów ks. dra Fijałka i dra Twardowskiego. *Diło* ubolewa, iż cała sprawa zalega w ministerstwie oświaty i dotychczas nie ma żadnych faktów pozytywnych.

W tem samem wydaniu *Diła* znajdujemy aż dwie odezwy, w sprawie agitacji za zerwaniem unji z Rzymem. Pierwsza pochodzi od stowarzyszenia ruskich gmin cerkiewnych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Ubolewa ona nad tem, że wiele gmin ruskich w Ameryce pozwoliło zapisać swe cerkwie na... biskupów katolickich, że katoliccy biskupi mięszają się do ruskich spraw cerkiewnych, że księża ruscy uznają nad sobą zwierzchnictwo biskupów katolickich, że ci biskupi zmuszają Rusinów do opłat na utrzymanie biskupstw itp. Wobec tego odezwa zawiadamia, że 26 marca odbędzie się w mieście Harrisburg, w Pensylwanij, wielki wiec amerykańskich Rusinów, na którym cały szereg kwestyj duchownych przyjdzie pod obrady. Oto niektóre z nich: „Czy mamy pozwolić, ażeby księża ruscy uznawali nad sobą zwierzchnictwo biskupów katolickich i ażeby cerkwie zapisywano na imię katolickiego biskupa? Czy nie należałoby postarać się o wychowywanie własnych księży w Ameryce, oraz o własnego, ruskiego biskupa? A wreszcie: Czy Rusini w Ameryce mogą uznawać Papieża za głowę swej cerkwi, czyliteż nie?" Odezwę podpisało dziewięciu księży ruskich, pomiędzy nimi także ekskomunikowany z kościoła katolickiego J. Ardan.

Druga odezwa, bezpośrednio po tamtej zamieszczona w *Dile*, pochodzi, jak twierdzi redakcja, z ruskich kół duchownych w Galicji. W tej autor znowu z oburzeniem zaznacza, iż biskup łaciński wyklął w Ameryce jednego z ruskich księży (Ardana), co wskazuje, że duchowieństwo łacińskie mięsza się do ruskich spraw cerkiewnych! Oczywiście autor zamilcza, iż w Ameryce dotychczas gr.-kat. biskupa nie ma i kościołami obu obrządków zarządzają biskupi łacińscy. „*Periculum in mora*" — woła zacny kapłan ruski i wzywa, ażeby z okazji zbliżających się kwartalnych zjazdów dekanalnych, ruskie duchowieństwo omówiło sprawę stosunku ruskiej cerkwi do Rzymu, ażeby następnie z każdego dekanatu wybrało delegata, a ci delegaci ułożą memorjał do kurji rzymskiej i przedłożą do podpisu wszystkim księżom ruskim w Galicji. Należy — zdaniem autora — do akcji wciągnąć także inteligencję świecką i lud, który osobnemi petycjami domagać się będzie spełnienia cerkiewno-narodowych postulatów Rusi. Wszystko to, jak widzimy, ma być dokonane bez wpływu i opinji biskupów, którzy jedynie będą proszeni o przedstawienie całej sprawy Rzymowi.

Powyższe dwie odezwy świadczą, że odstępczy ruch amerykański nie jest wyłącznie wytworem awanturników, tam zamieszkałych, ale, że mamy tu do czynienia z akcją równoległą po obu stronach oceanu, z akcją, obmyślaną dokładnie, w której amerykańscy odstępcy grają rolę awangardy w ogólnym ruchu ruskich księży dla oderwania się od Rzymu. I cóż na to wszystko metropolita i biskupi ruscy? — Dotychczas milczą.

Drugi akt sprawy wrześnieńskiej.

Donosiliśmy już o tem, że pruskie władze szkolne zatrzymały przemusowo w szkole wrześnieńskiej 40 dzieci polskich, pomimo, iż dzieci te ukończyły już wszystkie klasy z dobrym postępem. Zatrzymanie nastąpiło, jako kara, za to, że dzieci te nie chciały odpowiadać na niemieckie pytania z religji. Władze szkolne opór ten uznały za „brak dojrzałości moralnej" i orzekły, że dla nabrania tej dojrzałości, dzieci powinny jeszcze nadal pozostać w szkole.

Dzikie to, urągające pojęciu pedagogji rozporządzenie, oburzyło nawet niektóre dzienniki niemieckie. Katolicka *Köln. Volks-Ztg.* nazywa krok rządu „drugim aktem sprawy wrześnieńskiej" i tak wyraża się o nim:

„Według rozporządzenia gabinetowego z r. 1827, uznanego za ustawę w §. 112 konstytucji, można zatrzymać przymusowo dziecko w szkole, poza terminem ukończenia nauki, tylko wtedy, gdyby nie zdobyło „wiadomości, potrzebnych rozsądnemu człowiekowi jego stanu". Przymusowe zatrzymanie jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy chodzi o to, aby dziecko, które pod względem ogólnego wykształcenia zostało w tyle za innemi, zrównać z resztą dzieci. Dzieci wrześnieńskie zatrzymano bez względu na ich zdolności i bez względu na to, że ogólnem wykształceniem przewyższają inne, uwolnione ze szkoły; zatrzymano je tylko dlatego, że aż do tej chwili wzbraniały się brać czynny udział w niemieckiej nauce religji. — Miejsce kary cielesnej zajęła przymusowa dalsza nauka, celem ukarania dzieci za opór i zmuszenia ich do posłuszeństwa. Przedłużenie czasu nauki nabiera tym sposobem cech środka dyscyplinarnego, których, według ustaw i konstytucji, mieć nie powinno. Już z tej jednej przyczyny powinny wszystkie stronnictwa, bez względu na stanowisko w kwestji polskiej, zaprotestować przeciwko takiemu postępowaniu, które tworzy precedens, niebezpieczny w swoich następstwach. Nikt nie może ręczyć, czy po uznaniu przymusowej dalszej nauki za środek dyscyplinarny w jednym przypadku, władze szkolne nie zechcą stosować jej z z zupełnie innych powodów.

„Odczuto to w sferach szkolnych pruskich; jak donoszą z Wrześni, umotywowano zatrzymanie dzieci tem, iż wzbraniając się odpowiadać po niemiecku, nie mogły udowodnić, czy w tym „głównym przedmiocie" poczyniły dostateczne postępy. Z powodu połączonego z tem oporu „należy im także odmówić dojrzałości moralnej". W procesie wrześnieńskim stwierdzono, że dzieci postępowały zgodnie z życzeniem i wskazówkami rodziców. Możnaby twierdzić, że rodzice powinni być ukarani, że powaga szkoły żąda ukarania dzieci: ale dopatrywać się braku dojrzałości moralnej w posłuszeństwie względem rodziców, to sprzeciwia się rozumowi i zasadom moralności.

„Trzeba żałować, kończy *Koeln. Volksztg.* — iż władze szkolne dały się popchnąć hakatyzmowi do użycia tego środka i z pierwszego aktu sprawy wrześnieńskiej nie nabrały przekonania, iż polityka szkolna — jak mówi prof. Delbrück — dostała się w uliczkę bez wyjścia, z której może wyjść tylko drogą odwrotu. Gdyby dzieci dalej się opierały, władza szkolna nie mogłaby ich zwolnić od dalszej nauki, bez dotkliwego zaszkodzenia swojej powadze. Z drugiej strony trzymanie ich na ławach szkoły ludowej aż do dojrzalszego wieku, byłoby monstrualnem zarządzeniem, któreby nas ośmieszyło w obliczu całego świata."

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 1 kwietnia.

(*fr.*) Po bankowych bilansach, zaczynają pojawiać się bilanse akcyjnych przedsiębiorstw, posiadających kopalnie węgla, a wyglądają one zupełnie inaczej od bankowych. Te ostatnie wykazują bowiem bez wyjątku dosyć znaczne zmniejszenie się dochodów, skutkiem czego i dywidendy od akcyj bankowych są mniejsze, natomiast panowie baronowie węglowi mają wszelki powód zacierać ręce z radości, gdyż rok ubiegły był dla wszystkich kopalń węgla rokiem wyjątkowo wielkich zysków. Oto np. północnoczeskie Towarzystwo węglowe uzyskało ze swoich kopalń za rok ubiegły zysk o przeszło 600.000 koron większy od zysku za rok 1900. Wynosi on 2,580.000 koron, czyli okrągło 30% kapitału akcyjnego, akcjonarjusze jednak otrzymają „tylko" 16½% dywidendy, kwota zaś przeszło miljona koron przeniesiona zostaje na rachunek roku bieżącego, aby służyć na zasilanie bilansów kilku lat najbliższych w razie, gdyby okoliczności zmusiły panów baronów węglowych do obniżenia cen węgla. Mniej więcej tak samo korzystnie przedstawia się bilans kopalń Towarzystwa górniczego w Brüx.

W nierównie gorszej pozycji od właścicieli kopalń węgla, są właściciele fabryk maszyn w Czechach i na Morawach, dochody ich bowiem zmniejszają się raptownie i bardzo znacznie. Fabryka Daneka np. zmuszona jest obciąć swym akcjonarjuszom dywidendę z 30 na 20 koron, fabryka Rustowa z 6½ na 6%. Poważne obawy o przyszłość żywią akcjonarjusze fabryk maszyn z tego powodu, że przemysł cukrowy, który był dotychczas jednym z najlepszych ich klijentów, znajduje się, jak wiadomo, w położeniu bardzo krytycznem. O powstawaniu w najbliższej przyszłości nowych fabryk cukru, lub rozszerzaniu istniejących, nie ma co myśleć, zmniejszyć się musi zatem zapotrzebowanie nowych maszyn dla przemysłu cukrowego.

Z zajść na targach zagranicznych, najbardziej zajmującą w obecnej chwili jest zażarta wojna, którą toczą ze sobą na gruncie angielskim dwa olbrzymie trusty tytoniowe: amery-

---

53)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Biedny Plichta! — westchnął Jasinowski.

— Panichidy po nim odprawić — i już!

— Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!...

Bohdańko nie mięszał się do rozmowy, milczał, popijał miód, jeno brwi ściągał a wąsa pokręcał — wreszcie odezwał się:

— Skot — ale znaczenie ma!...

— A waćpan z czem do hetmana? — spytał Jasinowski, do Chmielnickiego się zwracając.

— Wam powiem po znajomości starej — ale pst!...

Obejrzał się.

— A i ty, Bohdańko, do rota wodę weź!

Pochylił się nieco do pana Symforjana i szepnął:

— Znasz waćpan Gracjaniego?...

— Co to za bies?...

— Bies nie bies, ale mać go w lubystku wykąpała i fortuna ani razu do niego zadem się nie odwróciła.

— Któż on taki?...

— Niskiego rodu człek, Grek czy Serb niewiadomo, ale chrześcjanin i do spowiedzi chodzi. Uważajcie no, panie Jasinowski, bo to prawdziwa skazka. Niskiego rodu, jako rzekłem; urodził się w Stambule i tam handel prowadził, a potem do klejnotów wziął się, jeżdżąc z nimi po dworach pańskich i sprzedając. Razu pewnego dobrze mu targ poszedł. Obładowany pieniędzmi, które za klejnoty od wielkiego księcia Toskańskiego zdobył, do Liworny się udał, gdzie ujrzał jeńców tureckich ładowanych na okręty cudzoziemskie. Coś mu do głowy strzeliło — targ w targ, Turków wykupił i sułtanowi do Stambułu w prezencie przywiózł. To tak rozrzewniło sułtana Achmeda, że chrześcjanin nad Turkami litość miał, iż w nagrodę zrobił go gubernatorem Naxu i Bizancji, później posłem do cesarza Macieja, a teraz... (tu głos zniżył) o hospodarstwie wołoskiem zamyśla dla niego... *)

Bohdańko się poruszył.

— Z kupca na hospodara?

— Widzisz, syneczku!...

— Z łyka pan, z chama król?... to może być i tak?...

— Może, syneczku, jeżeli fortuna zechce.

— A jeżeli nie zechce, to za łeb ją — co?

— Jeżeli się uda.

— Byle chcieć!... A znaj bat'ko, że chcieć — to wielkie słowo.

— Ja wiem, że tybyś chciał atamanem zostać.

— Kto wie!

— Może i kniaziem udzielnym?..

— Czemu nie!

— Kozaczka mać twoja była, ociec sługą pańskim — a ty nie samowite dumki gnasz!..

— Takie tylko, by żaden pan Czaplicki nie urągał mi raz drugi!.. A choć mnie może mać w lubystku nie kąpała — i tak się uda!..

— Co ja z tobą mam, synaczku, to niech Matka Najświętsza broni!

*) Historyczne.

— Cóż dalej?.. gadaj-no waćpan o tym Gracjanim!.. — Jasinowski wtrącił.

— Do hetmana od niego mam list...

— Oho! do hetmana już listy pisze!.. — zawołał Bohdańko.

— Pokorny list... Prosi, by gdy sułtan o hospodarstwie pomyśli dla niego, rzeczpospolita nie sprzeciwiała się dostojeństwu temu, a on jej usługi swoje i wierność zaprzysięgnie...

— Jutro rano waćpan z hetmanem zobaczysz się — tylko o Plichcie nic nie mów — dodał Jasinowski.

Szklenice się zmieniały, miód rozgrzewał krew, lecz zarazem i sen sprowadzał. Gaspar Gracjani mało Jasinowskiego obchodził, Bohdańko tylko pokręcił wąsa i mruknął:

— Buwaje i tak na świti, szo w worobciw hniźdi orel wyklujet'sia...

— No — odezwał się po chwili Jasinowski. — Czas do domu, czas, zabawyły nas...

Pożegnał przypadkowo spotkanych gości i już pieszo do zamku poszedł.

— Czy pan komendant śpi? — zapytał strażnika.

— Kurzański u pana komendanta jest — w kości grają.

— A to w sam raz! — zawołał Jasinowski — i pospieszył do izby pana Baltazara.

Schody były ciemne, wąskie i strome. Pan Symforjan po omacku szedł, ale doszedł bez wypadku. Kurzański z panem Bekasem grali w kości; gąsiorek miodu to w jedną, to w drugą stronę się przechylał. Pan Jan mięszał kości i miał je na stół wysypać, gdy drzwi się otworzyły i Jasinowski wszedł.

— A to skąd? — odezwał się zdziwiony tak późnem przybyciem gościa pan Bekas.

— Ze Lwowa, jako wiecie, a że mi powiedziano, iż waszmość państwo w kości gracie, zaszedłem — odpowiedział pan Symforjan i westchnął.

— Wzdychasz aspan?

— Jedni grają w kości, a innym łamią kości — znów westchnął pan Symforjan.

— Coś waćpanu we Lwowie nie udało się, bo jak przepiórka skumlisz — Kurzański na to.

— Plichta wzięty!..

Naczynie z kośćmi wypadło z rąk pana Jana, Bekas z siedzenia się podniósł.

— Plichta?

— Kantemir go ułapił.

— Jezus Marja! — zawołał Kurzański — i myśl poczciwca zwróciła się do Halszki Jaszczołdówny.

— Jaką drogą ta wieść do Lwowa doszła, a ominęła Żółkiew? — zapytał komendant.

Jasinowski opowiedział rzecz całą: i o Gil-Gulle i o stosunku Admy do ujętego rycerza i o rozpaczy jej, a przerażeniu Mitrasa. Źródło było pewne, wieść groźna nie ulegała wątpliwości żadnej; los Plichty rozstrzygnięty został.

— Kantemir... Plichta...— szeptał Kurzański.

Czoło starego zimnym oblało się potem.

— Na miłość Boską — do Jasinowskiego się zwrócił — przed Halszką waćpan pary nie puszczaj z ust, bo klepki jej się pomięszają...

— Przesadzasz waćpan! — Jasinowski mruknął. — Wżdy wiesz sam, że on ją nie bardzo obchodzi.

— Co ja wiem, to wiem, a waćpan hetmanowi pozostaw rozmówienie się z nią.

W milczeniu pożegnał komendanta i wraz z Jasinowskim na dół zeszedł, głosem cichym o szczegóły wypytując.

Nazajutrz wieść straszliwa gruchnęła po zamku całym. Jasinowski miał milczeć, Kurzański hetmana tylko o nieszczęściu zawiadomić; nikt nic nikomu niby nie mówił, a z twarzy, z ruchów, z szeptań i spojrzeń znać było, że każdy wiedział i strach miał w sercu. Żółkiewski, dowiedziawszy się o losie Plichty, drgnął, a spotkawszy księdza Obucha, rzekł do niego:

— Pomódl się waść za umarłych...

Chmielnicki potwierdził wiadomość lwowską i wręczył hetmanowi list.

— Gracjani... hm!... — szepnął hetman. — Czy wiernym nam jest?

— Tak, wasza miłość!

— Powiedz mu tedy, że Rzeczpospolita przekłada wiernych nad wiarołomców.

Chmielnicki odjechał — a hetman udał się do żony pokoju.

Przed panią Reginą żadnych tajemnic nie miał, więc ją zawiadomił o wypadku i kazał nad Halszką czuwać, bo choć dziewczyna miłowania wyparła się, hetman wiedział, że serce skłamało, nie wiedział tylko, dlaczego skłamało? Ale Jasinowski pod sekretem każdemu z osobna oznajmił o wieści, schwyconej nocy ubiegłej. Suproniczówna aż wrzasnęła, dowiedziawszy się o niej, pan Symforjan zaklinać ją począł, by zapanowała nad sobą i Halszkę oszczędzała. Bądź co bądź, uwierzył słowom Kurzańskiego, że dziewczyna klepki postradać może, gdyż najobojętniejsi w przerażeniu chodzili. Tak więc wiedzieli wszyscy, prócz Halszki; Marychna nawet miała oczy czerwone od płaczu, dowiedział się i Jerzyk o strasznym losie Plichty, nie zrozumiał tylko rozkazu pana Baltazara:

— Przed Halszką... pst!...

Ciąg dalszy nastąpi.

---

kański i angielski. W Anglji nie ma monopolu tytoniowego, lecz fabrykacja i sprzedaż tytoniu i cygar jest tam przedmiotem wolnego przemysłu. Dotychczas znajdował się ten przemysł w ręku kilkunastu prywatnych firm angielskich, które nie robiły sobie zbyt dotkliwej konkurencji, gdyż każda miała jakąś swoją własną specjalność w tytoniu, lub cygarach, którą uprawiała ze szczególnem zamiłowaniem. Wszystkie też prosperowały obok siebie i wszystkie robiły dobre interesy. Przed kilku miesiącami jednak wielki amerykański trust tytoniowy (American Tobacco Trust), rozporządzający kapitałem 13 miljonów funtów szterlingów, zapuścił swe zagony do Auglji, starał się o wykupno wszystkich prywatnych fabryk tytoniu i cygar w Auglji i zrobił już początek, zakupując wielką fabrykę braci Ogden w Liwerpoolu. Inne firmy angielskie przejrzały jednak zawczasu zaborcze plany Amerykanów i związały się z sobą w osobny trust angielski pod firmą „Imperial Tobacco Company", rozporządzający kapitałem 15 miljonów funtów szterlingów.

Dwa te olbrzymy rozpoczęły teraz wojnę. Trust angielski wziął sobie przedewszystkiem za zadanie, przeciągnąć na swoją stronę trafikantów, których jest w Anglji przeszło 30.000. Wystosował więc do nich manifest, w którym zaproponował im, aby bojkotowali fabrykaty trustu amerykańskiego, a w nagrodę za to ofiarował im udział 20% zysku, jaki z końcem roku przypadnie dla akcjonarjuszy trustu angielskiego, a prócz tego jednorazowy prezent w sumie 50.000 funtów szterlingów. Suma ta miała być przy końcu kwietnia br. rozdzielona między trafikantów, w miarę tego, ile każdy z nich sprzeda fabrykatów angielskich, to znaczy, że ten trafikant, który za większą sumę sprzedał tytoniu i cygar fabrykatu angielskiego, otrzymać miał większy udział z owych 50 000 funtów, kto zaś sprzedał mniej, tego prezent będzie też mniejszy. Gdy się o tem dowiedzeli Amerykanie, rozesłali bezzwłocznie przeszło dziesięć tysięcy telegramów do trafikantów w Anglji, wzywających ich, aby nie przyjmowali jeszcze oferty trustu angielskiego, gdyż oni zrobią im inną, korzystniejszą propozycję. Jakoż za dwa dni nadeszła ta propozycja, a jest ona następująca: Trust amerykański zrzeka się na przeciąg czterech lat wszystkich zysków z fabryk, jakie posiada lub posiadać będzie w Anglji, a przedewszystkiem z wielkiej fabryki braci Ogden w Liwerpoolu i oddaje w całości zyski te do dyspozycji trafikantów, a nadto ofiaruje im przez lat cztery, co roku prezent — nie 50.000 (jak zaproponował trust angielski) — ale 200 000 funtów szterlingów, który rozdzielony zostanie również w miarę, ile który z trafikantów sprzeda wyrobów trustu amerykańskiego. Przytem nie żądają wcale Amerykanie bojkotu fabrykatów angielskich.

Tak stoi sprawa obecnie, trafikanci angielscy zrobią więc na każdy sposób dobry interes, czy jednak palacze tytoniu w Anglji dobrze wyjdą na tem, to się dopiere pokaże.

KRONIKA.

Lwów 4 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14° R. Pochmurno.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych słuchaczów praw: Józefa Zakrzewskiego, Franciszka Talenta i Antoniego Kostyszyna, koncepistami pocztowymi dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Członkiem rady nadzorczej kolei lokalnej Łupków-Cisna, w miejsce dra Damiana Sawczaka, zamianowany został p. Michał Glidżuk, członek wydziału krajowego.

Odznaczenia. Arcyksiężna Marja Teresa, jako protektorka Gwiaździstego Krzyża, nadała pani Aleksandrze z Gniewoszów Jordan Rozwadowskiej, tytuł i order damy Gwiaździstego Krzyża.

Z kolei państwowych. Minister kolei przydzielił adjunkta budownictwa, Zdzisława Gubrynowicza, z kierownictwa budowy kolei w Tryjeście, do dyrekcji budowy kolei w Wiedniu, oraz przeniósł na ich własne żądanie: adjunkta Eugenjusza Neubauera z dyrekcji w Krakowie, do okręgu dyrekcji pilzneńskiej w Czechach, oraz asystenta Wacława Henneberga z dyrekcji w Pilznie do okręgu dyrekcji krakowskiej.

Z życia towarzyskiego. W dniu 12 bm. odbędzie się w Warszawie w kościele św. Krzyża ślub p. Ferdynanda Hoesicka z panną Zofją Loewentalówną, córką Franciszka Salezego i Hortenzji z Bersonów.

Zjazd delegatów obu izb lekarskich galicyjskich Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i lwowskiego i Towarzystwa samopomocy lekarzy, odbędzie się na propozycję prezydjum Towarzystwa lekarzy galicyjskich w dniu 7 bm. Celem obrad będzie obmyślenie wspólnej akcji dla skutecznego poparcia projektu ubezpieczenia lekarzy austrjackich, wniesionego przez Towarzystwo samopomocy lekarzy w formie petycji do rządu i rady państwa. Ze strony Towarzystwa lekarzy galicyjskich wezmą udział w zjeździe protomedyk dr. Merunowicz i prof. Mars, ze strony Towarzystwa samopomocy prof. dr. Jordan i dr. Langie.

Kurs komercjalny aspirantów kolejowych z wszystkich trzech dyrekcji galicyjskich, ukończył się wczoraj. W sobotę zasiądzie do egzaminu 35 kandydatów.

Dla regulacji potoku „Pustej" (Radosławki) w powiatach kamioneckim, złoczowskim i brodzkim zawiązała się spółka wodna z szesnastu gmin i obszarów dworskich z tych powiatów, dla której statut namiestnictwo w porozumieniu z wydziałym krajowym już zatwierdziło. Rada nadzorcza spółki ma siedzibę w Kamionce Strumiłowej, a roboty regulacyjne rozpoczną się już w tym roku.

Letni rozkład jazdy. Z dniem 16 kwietnia rb. rozpoczyna się letni rozkład jazdy na miejskiej koleji elektrycznej. Pierwsze wozy kolejowe wyjeżdżać będą ze stacyj końcowych o godzinie 6 rano, zaś opuszczać będą te stacje o godzinie 11 w nocy. Na linji bocznej od cerkwi św. Pietra i Pawła do cmentarza Łyczakowskiego, kursować będzie stale jeden wóz od godziny 2 popołudniu do 7 wieczorem.

Ze stacji ratunkowej. W miesiącu marcu udzieliło lwowskie Towarzystwo ratunkowe pomocy w 239 wypadkach, a to: 165 w dzień i 72 w nocy. Z tego nagłych zasłabnięć było 45; przypadków chirurgicznych 161; złamań kości 5; zwichnięć i nadwichnięć 12 i samobójstw 7 (5 otruć, 1 postrzał i jedno powieszenie); 1 obłąkanie i 1 nagła śmierć. Od założenia towarzystwa (r. 1895) udzieliło Tow. ratunkowe pomocy w 26.259 wypadkach.

Wszechnica lwowska. Z ogłoszonego właśnie urzędowego sprawozdania dowiadujemy się, że wszechnica lwowska w bieżącem półroczu letniem liczy ogółem 1628 słuchaczów. Poszczególne wydziały posiadają: teologiczny 85 (36 zwyczajnych i 50 nadzwyczajnych); prawniczy 1068, a to: 1039 zwyczajnych i 29 nadzwyczajnych; medyczny: 116, w tem zaś: 102 zwyczajnych słuchaczów i 5 zwyczajnych słuchaczek, oraz 9 słuchaczów nadzwyczajnych. Wydział filozoficzny liczy ogółem 359, a mianowicie: słuchaczów zwyczajnych 210, nadzwyczajnych 30, słuchaczek zwyczajnych 8, nadzwyczajnych 84, hospitantek 10 i farmaceutów 17. Razem przeto na wszechnicę we Lwowie uczęszcza 124 kobiet.

Pod względem obrządku, słuchacze dzielą się na: rzymsko katolickich 1052, grecko-katolickich 85, ormiańsko-katolickich 9, menonitów 1 i izraelitów 471. — Do narodowości polskiej zalicza się 1551, do ruskiej 68, do bułgarskiej i niemieckiej po 3, do czeskiej 2, do węgierskiej 1.

Między zapowiedzianymi na bieżące półrocze wykładami, znajduje się także „Filozofja polska XIX wieku" przez prof. dra Wojciecha Dzieduszyckiego.

Śmierć wskutek poparzenia. Dnia 25 marca br. przywieziono do szpitala powszechnego 23-letnią służącą Marję Gajes, rodem z Tarnawca powiatu przemyskiego, okrytą ranami III stopnia, pochodzącemi z oparzenia. Gajesówna służyła u p. P. w Kulparkowie. Dnia 1 kwietnia, chora uległa śmiertelnym swym ranom. W sprawie tego wypadku prowadzą się teraz dochodzenia, prawdopodobnie jednak, powodem nieszczęścia biednej dziewczyny było nieostrożne obchodzenie się z naftą.

Kronika policyjna. Grzywną 10 koron ukarano Samuela Hellera z Zamarstynowa, za używanie do zaprzęgu czterech chorych koni. Dwa konie dotknięte były świerzbem, a wszystkie cztery miały pokaleczone nogi. Konie odstawiono do komisarjatu II dzielnicy. — 5 banknotów po 20 koron zgubiła między ulicą Brajerowską a pasażem Hausmana, Regina Schwarzwaldowa, prywatystka. Rur blaszanych sztuk sześć, służących do zakładania świec w kościołach, znaleźli na ul. Żółkiewskiej Ignacy Tauber i Ignacy Rapp. — Piotra Czernego, poszukiwanego przez sądy za jakiś tam grzeszek, aresztował kapral policyjny Hnatiuk. Przy rewidowaniu Czernego, znaleziono w jego kieszeniach 30 koron gotówką, 2 zegarki, łańcuszek złoty i pierścionek. — Drążkarz Izrael Chyl używał do zaprzęgu konia, któremu lewe przednie kopyto odstawało od ciała Nieludzkiego woźnicę ukarano grzywną 4 koron, konia zaś odstawiono do komisarjatu II dzielnicy. Głuchoniemego, zawodowego złodzieja, N. Steisla, aresztował kapral policyjny Diakusz — Garderobę, wartości 180 koron, skradziono Janowi Dziedzicowi i Józefowi Nowickiemu, zamieszkałym pod l. 25 w Rynku. — Jaja z koszyków wyciągał na ul. Trybunalskiej, przechodzącym kobietom, notowany złodziej, Aleksander Jarema. Kapral Huk odprowadził go za to do kozy — Zaasenterowanego do wojska, Jana Bielańskiego, nie mogła komisja asenterunkowa zaprzysiądz, z tego powodu, że był kompletnie pijany. Odesłano go na policję z prośbą, by po przespaniu się w aresztach policyjnych, odstawiono go napowrót komisji, dla zaprzysiężenia. — 10 sznurków korali, chciał sprzedać handlarzowi korali, Peschesowi, jakiś mężczyzna za 11 koron, gdy go zaś Pesches wezwał do pofatygowania się z nim na policję, w celu wylegitymowania się, mężczyzna ten zostawił korale w ręku handlarza i sam uciekł.

Sadza w kominie ruskiego seminarjum, przy ul. Kopernika l. 36, zapaliła się wczoraj o godzinie 4 popołudniu. Wieczorem znowu był ogień kominowy w realności l. 10 na Łyczakowie.

Nowe armaty w Austrji. W sprawie zaprowadzenia nowych dział polowych dla artylerji austrjackiej donosi *Neue Fr. Presse*, że ostateczne postanowienie nie tak prędko będzie mogło być powzięte równie co do systemu, jak co do materjału, z jakiego działa te będą sporządzone. Postanowienie to zapadnie dopiero wtedy, gdy wiadomy będzie wynik prób, które potrwać mogą jeszcze 1 albo $1^1/_2$ roku. Kredyt też na te działa będzie mógł dopiero być wstawiony na rok 1904, a możliwem jest także, że na rok 1905. Ma być także rozłożony na trzy albo cztery lata.

Z kwestją nowych dział łączy się także kwestja reorganizacji austrjackiej artylerji. Na dalsze próby z nowemi działami potrzebny jest kredyt $1^1/_2$ do 2 miljonów koron.

Na wczorajszej naradzie ministrów mogło co najwyżej zapaść postanowienie o pokryciu kosztów haubic i dział górskich. Część tych bateryj ma być już tego roku uformowaną. Uformowanych ma być mianowicie 14 bateryj haubic i 15 bateryj górskich (każda po 4 działa górskie). Haubice sporządzone będą w wiedeńskim arsenale z bronzu stalowego.

Cesarskie łowy. Lokalna korespondencja donosi, że w połowie tego miesiąca odbędą się w prywatnych posiadłościach cesarza w Styrji wielkie łowy, w których udział wezmą także książę Leopold bawarski i arcyksiążę Franciszek Salvator.

Karol ks. Schwarzenberg, sekretarz poselsta austro węgierskiego w Tokio, zmarł 1 bm. skutkiem nabawienia się szkarlatyny. Ks Schwarzenberg liczył lat 31 i był ósmym z dziewięciu potomków ks Adolfa i Idy Schwarzenbergów. Zwłoki po zabalsamowaniu będą sprowadzone z Japonji i złożone w grobach rodzinnych w Libejicach, w Czechach.

Romantyczna historja. O ucieczce panny Rembielińskiej donoszą z Wiednia do jednego z pism: Zakochana para w niedzielę wielkanocną zrana wyjechała dorożką z Grand hotelu, a wysiadłszy na Stefansplacu, przesiadła się do innego powozu, który ją zawiózł na dworzec kolei północnej. Tu kupili bilety aż do Lwowa, po drodze jednak wysiedli na jednej ze stacyj, jak słychać, dla wzięcia ślubu. Pani Rembielińska, ze starszą córką Janiną, bawi jeszcze w Wiedniu. Wobec otoczenia oświadczyła matka: „Nie mam nic przeciw temu, skoro on (Drojewski) jej przypadł do gustu. Dla mnie ten szkaradny człowiek był poprostu nieznośny, dlatego odmawiałam mu ręki Róży".

Proboszcz katolicki hakatystą. Jak donosi *Dziennik Poznański*, proboszcz katolicki w Opolu na Śląsku, ks. Myśliwiec, nie przyjął obrusa na ołtarz, ponieważ na nim było wyhaftowane po polsku: Matko, nie opuszczaj nas! Obrus był przeznaczony dla kościółka kuracjalnego od pewnej polskiej niewiasty, która doznała łaski za przyczyną Matki Boskiej.

Słowiańska czytelnia w Pradze. Dla gości słowiańskich, przybywających do Pragi, p. Józef Suchanek, właściciel kawiarni „Union" przy pl. Ferdynanda w Pradze, urządził czytelnię pism słowiańskich a nadto biuro informacyjne. Tam każdy Słowianin, przybywający do Pragi, otrzyma wszelkie informacje, rady, przewodników itd. W czytelni słowiańskiej znajduje się i *Dziennik polski*.

Katastrofa na kolei. O wypadku kolejowym między Olszą a Smoleńskiem — o którym krótko donieśliśmy wczoraj — opowiada naoczny świadek katastrofy:

Wyjechaliśmy z Moskwy o godz. 6 min. 30. Pociąg nasz składał się z końcowego wagonu pierwszej klasy, za którym szedł wagon sypialny, potem wagon restauracyjny, dwa wagony drugiej klasy i parowóz. Pomiędzy Smoleńskiem a Orszą zbudził nas przeraźliwy huk i silne wstrząśnienie. Pociąg stanął. W bieliźnie wyskoczyliśmy na linję. O trzysta kroków za nami leżały w rowie przewrócone wagony: pierwszej klasy i sypialny. Wagon restauracyjny wyskoczył z szyn i przyczepiony do reszty wagonów, stał w poprzek szyn tuż za pociągiem. Skutkiem spruchniałych podkładów, czy też pękniętej szyny, wagon restauracyjny, a za nim sypialny i pierwszej klasy, wyskoczyły z szyn. Restauracyjny, przyczypiony silniej, pozostał przy pociągu, dwa ostatnie urwały się i spadły do rowu.

Z wagonów leżących w rowie dochodziły jęki. Rzuciliśmy się na ratunek. Siedm osób odniosło rany. Cztery godziny staliśmy w polu zmarznięci i odrętwieni z przerażenia. Potem przyjechał pociąg z Orszy z lekarzami i inżynierami. Po opatrzeniu rannych pojechaliśmy do Orszy. Wypadku z wynikiem śmiertelnym nie było. Wrażenie doznane nie da się opisać.

Demonstracja studentów serbskich. W Wiedniu wczoraj przepołudniem zebrali się serbscy studenci przed gmachem ministerstwa skarbu i demonstrowali przeciw ministrowi Kallayowi. Policja rozpędziła demonstrantów. Kilku z nich aresztowano.

Nowe zastosowanie matematyki. Sławę wirtuozów trudno ocenić sprawiedliwie. Ponieważ matematyka jest nauką ścisłą, więc jakiś dowcipniś ułożył dla ocenienia wielkości wirtuozów i śpiewaków następującą formułę:

$$\frac{\text{kilometry podróży} \times \text{dochód z koncertów}}{\text{liczba koncertów}} = \text{wielkość artystyczna.}$$

Czesi a Wiktor Hugo. Delegacja miasta Pragi, która była w Paryżu na uroczystościach Wiktora Hugo, odbyła wczoraj naradę pod przewodnictwem burmistrza dra Srba. Na zgromadzeniu tem postanowiono między innemi: przedłożyć radzie miejskiej wniosek o udzielenie złotego medalu miasta Pragi prezydentowi paryskiej rady municypalnej, oraz srebnych medali miasta Pragi tym wszystkim, którzy się zasłużyli około przyjęcia delegacji w Paryżu.

Armaty w balonie. Kapitan armii rumuńskiej Avrilescu miał wynaleźć nowy balon do sterowania, zdolny do dźwigania dwu armat. Próby z tym balonem miały wykazać, że strzały armatnie z góry dawane byłyby straszliwe dla armji ostrzeliwanej.

Lokomotywa olbrzym. Największy parowóz zwany „Shenestady" posiada Ameryka. Lokomotywa ta, z tenderem 6 metrów wysoka, a 24 metrów długa, waży 145.600 kilogramów. Palenisko duże jest jak jaka sypialnia, komin jednak tylko na metr wysoki. Olbrzym ten jest przeważnie do transportu zboża przeznaczony, a może ciągnąć 500 pełno naładowanych wagonów. Pociąg taki miewa długości niemal trzy kilometry, a mieści pszenicę zebraną z 5000 hektarów. Rury kotła parowego razem zestawione, wynoszą też 3 kilometry długości.

Interwencja wojenna czworonogich. Kiedy żadne państwo nie chce się mięszać do wojny Anglików z Boerami, ciągle do niej mięszają się zwierzęta i decydują o wygranych bataljach. W największej liczbie wypadków są sprzymierzeńcami Boerów.

Świeże wzięcie do niewoli lorda Methuena, rozbicie 1200 jego żołnierzy, zabranie 5 armat, tłómaczy lord Kitchener zbuntowaniem się, czy też tchórzostwem mułów. To samo wyprawiły one na początku wojny sir Redwers Bullerowi, że z jego armatami uciekły do obozu Boerów, którzy też z przyjemnością je przyjęli. Dewet, Delarey, Botha i inni posyłają w awangardzie stada wołów, które przerywają płoty druciane wzdłuż blokbauzów angielskich i dają Boerom wolne przejście. Pełnymi poświęcenia osobistego sprzymierzeńcami ich są wreszcie konie, których 600.000 wolało zdechnąć lub paść w tej wojnie, aniżeli służyć w kawalerji angielskiej. Lord Kitchener stara się też zemścić na czworonogich, bo raz po raz donosi telegrafem, że wziął do niewoli 3000 baranów, 200 wołów itd.

W żadnej jeszcze wojnie zwierzęta nie odgrywały takiej roli.

Donoszą obecnie z Nowego Orleanu, że 1015 mułów zostało wysłanych świeżo do Afryki Południowej.

Boerowie powinni się cieszyć; przybywają im nowe posiłki przyjaciół!

Straszna śmierć. W miejscowości Semplin, w Alzacji, przy kopaniu studni, 6 robotników zostało zasypanych. Pięciu z nich wydobyto, a jeden zginął w studni. Zginął straszną śmiercią, widząc ją zbliżającą się sekunda po sekundzie. Zatopiła go bowiem woda, która przez 5 godzin powoli się podnosiła.

Długowieczność. *Fremdenblatt* donosi, iż w Lhocie pod Chaustnikiem w Czechach, żyje posługaczka, Katarzyna Vankowa, która liczy 106 lat, cieszy się jak najlepszem zdrowiem i spełnia posługi. Vankowa jest namiętną palaczką i wypala dziennie w fajce paczkę tytoniu za 8 halerzy.

Mała Rodica, odcięta skalpelem dra Doyena od swojej siostry bliźniej Dodici, czuje się coraz silniejsza i nabiera ciała. Dotychczas przebywa w szpitalu pod opieką sióstr miłosierdzia. Nie wie o śmierci siostry, ciągle o nią pyta i chciałaby ją zobaczyć. Wie, że już przestała być „dziwowiskiem" i cieszy się z tego, bo ją męczyło życie wędrowne, czuje się bardzo szczęśliwa wśród spokoju i ciszy. Jest nad wiek swój poważna i rozwinięta, myśli z przyjemnością, że będzie mogła uczyć się. Dopiero gdy się zupełnie wzmocni i trochę zapomni o siostrze, jej „właścicielka", pani Colman, będzie musiała jej oznajmić, że Dodica już nie żyje. Mała Hinduska uważa panią Colman za „prawdziwszą" matkę od rodzonej, która ją sprzedała i nie chce do niej wracać do Indyj.

Z kraju.

Jarosław. (*Wystawę drobiu*) postanowiło urządzić we wrześniu b. r. tutejsze Towarzystwo chowu drobiu.

Krosno. (*Samobójstwo*). We wtorek dnia 1 b. m. zastrzelił się tu przy prochowni w pobliżu karczmy Bolesław Zieliński, słuchacz IV. roku praw. Przyczyną rozpaczliwego kroku miała być podobno nieszczęśliwa miłość.

Nowy Sącz. (*Okropny wypadek.*) 60-letnia Sara 1-mo Englenderowa, 2-do Perlrothowa, podług zwyczaju innych żydówek, chcąc się ogrzać, usiadła nad garnkiem żarzących się węgli (fajerką) tak nieszczęśliwie, że koszula i dalsza odzież zapaliła się na niej. Na krzyk o pomoc przybiegła jej wnuczka Scheindla Englender, na której przy ratowaniu zajęły się włosy. Woźny starostwa, Antoni Borzęcki, wbiegłszy do mieszkania Perlrothowej, ugasił ogień na obu kobietach. Wnuczka odniosła lekkie uszkodzenie ciała, babka zaś miała całą dolną część ciała tak zwęgloną, że kawałki z niej odpadały i po dłuższej, okropnej męczarni życie zakończyła.

Przemyśl. (*Smutny żart*). Mikołaj Łuc z Podwinia, wypożyczył na święta od sąsiada Karola Fudalego strzelbę. Na drugi dzień zjawił się u Łuca 13-letni pasierb Fudalego, Antoś Acedański i zażądał w imieniu ojczyma swego strzelbę, którą Łuc rzeczywiście wydał. Strzelba była nabita. Antoś przyszedłszy do domu, nie wiedząc, że strzelba jest naładowaną, zmierzył w żarcie do swego starszego brata Józefa, mówiąc: ja cię zastrzelę. I rzeczywiście padł strzał, a ugodzony kulą braciszek w głowę, padł na ziemię. Kula przeszyła mu czaszkę. Odwieziono go wprawdzie do szpitala i udzielono mu natychmiastowej pomocy, śmierć jednak wkrótce nastąpiła.

(*Bójki żołnierzy*). W nocy z wtorku na środę przyszło w jednym z tutejszych szynków w Rynku do bójki na bagnety między pionierami, a żołnierzami z 45 pułku piechoty. Z szynku bójka przeniosła się na ulicę Kościuszki i Trzeciego Maja. Przechodnie i straż policyjna z trudnością tylko zdołali położyć kres tym bójkom.

Sanok. (*Samobójstwo*). Odebrała sobie tutaj życie, zażywszy sporą dozę morfiny, akuszerka, Józefa Śliwińska II. v. Solonowa. Samobójczyni liczyła 48 lat. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Stanisławów. (*Dzierżawa apteki*). Tutejszą aptekę dra Beitla wydzierżawił na lat dziesięć p. Maurycy Fischer, za 17.600 koron rocznie.

Szczawnica. (*Pożar*). W Czorsztynie wybuchł w dobrach p. Drohojowskiego wielki pożar. Pastwą płomieni padły olbrzymie stodoły, wraz z krescencją dzierżawcy p. Rosmana. Szkoda ubezpieczona w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia, wynosi przeszło 20.000 koron. Przyczyny pożaru dotąd niewiadomej, dochodzi żandarmerja.

Żywiec. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Dziewięcioletnia córka włościanina z Ciśca, Franciszka Gawełówna, przechodząc w powrocie z kościoła w Milówce przez kładkę, prowadzącą przez potok Zlatna, wpadła do wezbranej wody i dla braku natychmiastowej pomocy, utonęła.

* **Zebranie towarzyskie** odbędzie się w sobotę dnia 5 kwietnia b. r. o pół do 8 wieczorem w sali Towarzystwa pedagogicznego ul. Zimorowicza l. 17, staraniem zarządu II internatu dla uczniów seminarjum naucz. we Lwowie na dochód tego zakładu ze współudziałem Towarzystwa śpiewackiego „Echo", tombolą i orkiestrą 15 p. p.

* **W Kasynie urzędniczem** odbędzie się w sobotę dnia 5 kwietnia b. r. wieczór rozmaitości, na który złożą się produkcje wokalne, muzyczne, monologi, oraz odegrane zostaną jednoaktówki Dobrzańskiego „Stryj przyjechał" i Abrahamowicza „Pupil pupila".

* **Repertoar amatorskiego teatru miłośników sceny.** W niedzielę dnia 5 kwietnia b. r. ostatnie przedstawienie popołudniowe „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach Krumłowskiego.

W niedzielę wieczorem dnia 5 kwietnia b. r. po raz pierwszy „Książę pan", komedja w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

* **Koło literacko-artystyczne** i Związek artystów i architektów urządzają wspólne święcone dnia 5 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu „Koła". Pożądanem jest jak najliczniejszy współudział w zebraniu członków obu Towarzystw.

* **Wieczorek humorystyczny**, zakończony tańcami, urządza w niedzielę dnia 6 kwietnia b. r. Towarzystwo strzeleckie dla swych członków i rodzin.

Ktoby przez pomyłkę zaproszenia dotychczas nie otrzymał, raczy się po nie zgłosić do handlu p. Okornickiego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji, nadesłał p. Handek z Kałusza 4 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, nadesłał prenumerator z Winnik 2 kor.

Zmarli:

W Wadowicach zmarła Adela z Herliczków Homme, wdowa po radcy sądu kraj. w 57 r. życia.

W Zaleszanach zmarł Józef Choroszy, kierownik tamtejszej szkoły ludowej, w 44 roku życia.

W Krakowie zmarł dnia 1 kwietnia b. r. Józef Moroz Sas Hoszowski, b. właśc. dóbr ziemskich w 53 r. życia.

Halina Grendyszyńska, żona literata i publicysty, zmarła w Warszawie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Ruy Blas", dramat w 5 aktach Wiktora Hugo.

Jutro w sobotę „Lohengrin", opera w 3 aktach R. Wagnera. Pierwszy gościnny występ Józefa Rechta, tenora opery wrocławskiej.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrer'a. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ (po cenach zniżonych, po raz ostatni w tym sezonie) „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Ostatni gościnny występ panny Eugenji Strassernównej.

W poniedziałek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem „II nadzwyczajny koncert" Gal. tow. muzycznego, ze współudziałem panny Cecylji Ketten, primadonny opery w Nizzy, pani Gracka Krzyżanowskiej i W. Tarnawskiej. Program: „Orfeusz i Eurydyka", opera w 3 aktach Ch. Glucka. Orkiestra i chóry Gal. tow. muzycznego wzmocnione. Dyrygent: Mieczysław Sołtys, dyrektor gal. tow. muzycznego.

Bilety po zniżonej cenie dla członków Tow. muz., wydaje kancelarja Tow. muz., ul. Czarnieckiego, od godziny 10—12 w południe i od 5—7 wieczorem najpóźniej do soboty, 5 kwietnia wieczorem, dla nieczłonków sprzedaje już od dziś kasa teatralna.

We wtorek po raz pierwszy „Na Łyczakowie", obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

W środę „Manru", opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego. Drugi i przedostatni gościnny występ p. J. Rechta.

Z teatru. P. Józef Recht, wystąpi gościnnie tylko trzy razy na naszej scenie, gdyż musi na sobotę przyszłą powrócić do Wrocławia.

Zapowiedziany na niedzielę w południe koncert nadzwyczajny gal. Tow. muzycznego, na którym wykonaną zostanie opera Glucka „Orfeusz i Eurydyka", odbędzie się w poniedziałek o godzinie wpół do 8 wieczorem, gdyż panna Cecylja Ketten, dopiero w niedzielę z Nicei do Lwowa przybędzie.

„Rodowód Olgierdowiczów-Sanguszków" Konserwator rodzinnego archiwum ks. Sanguszków w Sławucie, p. Bronisław Gorczak, wydał pod powyższym tytułem obszerną pracę, opartą na długim szeregu oryginalnych dokumentów, a stąd mającą niepośledne znaczenie dla historyków.

Nowe dzieło Maksa Klingera. Znakomity artysta niemiecki wykończył pomnik Beethovena, nad którym pracował od lat piętnastu. Nieśmiertelny mistrz wyobrażony jest jako olimpijczyk na tronie, jako geniusz, który jednoczy świat helleński ze światem chrześcjańskim. Podobno całość wywiera potężne wrażenie. Pomnik ten wystawiony będzie najpierw w „Secesji" wiedeńskiej od połowy kwietnia do połowy czerwca.

Roman Żelazowski, niegdyś pierwszy artysta naszej sceny, a obecnie reżyser teatru warszawskiego, zaproszony został przez dyrekcję „Narodnego Divadla" na szereg gościnnych występów w Pradze. Ze względu na swoje obowiązki reżyserskie rozpocznie p. Żelazowski te występy dopiero w porze letniej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 kwietnia.

(*Sprawa robotników. — Ul. Źródlana. — Drzewa na plantacjach. — Dzierżawa akcyzy. — Restauracja pałacu sztuki — Parcelacja. — Szyny dla tramwaju*).

Wczorajszemu posiedzeniu rady, które się zaczęło o kwadrans na 8, przewodniczył wiceprezydent p. Michalski w miejsce chorego dra Małachowskiego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wniósł p. Janowicz interpelację ze skargą na p. Lewińskiego, który otrzymał roboty około dworca lwowskiego, p. Breitera, oraz Żychowicza, że ci zamiast robotników lwowskich, zatrudniają obcych, mimo zobowiązania się, że zatrudniać będą tutejszych. Prosi prezydenta, aby wpłynął na to, iżby ci przedsiębiorcy głównie lwowskich robotników zatrudniali.

P. Michalski odpowiedział, że żałuje mocno, iż się coś podobnego stało, bo gmina czyniła starania, aby swoich zatrudnić. Na jutro postara się o przyjęcie do robót miejskich tylu robotników, ile to będzie możliwe. Odniesie się też do tych panów z przedstawieniem, aby zmienili swój sposób postępowania.

P. Walichiewicz odczytał pismo mieszkańców ul. Źródlanej, w którem proszą o chodniki, oświetlenie i — porządek na tej ulicy. Sprawą tą zajmie się komisja drogowa w drodze regulaminowej.

W drugiej interpelacji żądał p. Walichiewicz zakazu wycinania drzew w parku Kilińskiego. Ścięto tam najniepotrzebniej dwie sosny w miejscu, gdzie one nikomu nie zawadzały.

Wiceprezydent wyjaśnił, że inspektor plantacyj p. Röhring wykazał potrzebę wycięcia drzew, które przeszkadzają rozwojowi innych na plantacjach.

Z porządku dziennego wniósł dr. Głąbiński, aby upoważnić komisję administracyjną do rokowań z dyrekcją skarbową o dalszą dzierżawę akcyzy na dalszych lat 3 bez rozpisywania konkursu i pozostawienie jej wolnej ręki działania w tej sprawie.

P. Blumenfeld zapytywał referenta, co słychać ze sprawą regulacji akcyzy i opłatami od spirytusu denaturowanego. Dr. Głąbiński odparł, że o regulaji akcyzy nie ma jeszcze nic pewnego, a co się tyczy opłat od denaturowanego spirytusu, to gmina nie może się zrzekać tego dochodu, dość znacznego; poczem wnioski dra Głąbińskiego rada przyjęła.

Na restaurację pałacu sztuki uchwaliła rada na wniosek dra Dzieślewskiego 5.000 koron.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa budowy nowej deponji kału. W sprawie tej zabierali głos dr. Lilienfeld, Ciuchciński, Mahl, Thulie, Schayer i referent p. Gołąb, poczem uchwalono w zasadzie budować deponję i poprowadzić kanał przez grunta ks. Kaliksta Ponińskiego na Żółkiewskiem.

W sprawie parcelacji bloku domów między ulicami Arsenalską i Zacerkiewną wniósł referent p. Gołąb, aby magistrat ułożył podanie do ministerstwa z prośbą o prolongatę wolnych lat podatkowych dla domów, któreby na tych parcelach ewentualnie stanęły, bo tylko wtedy parcele te korzystniej sprzedaćby można.

Długa i nudna dyskusja obracała się w około tej sprawy, jak w błędnem kole. Wniosek referenta w końcu przyjęto.

Uchwalono dalej zakupić z funduszu na odnowę, 8—9.000 metrów szyn dla lwowskiej koleji elektrycznej po cenie 22 k. 50 h. za metr. Cena ogólna, jaką weźmie za to fabryka witkowicka, wynosi 2(6.000 k.

O godzinie 9-tej zamknął p. Michalski posiedzenie.

Wybory do lwowskiej izby handlowej.

Przedwyborcze zgromadzenie szynkarzy uprawnionych do głosowania do izby handlowo-przemysłowej odbyło się wczoraj o godzinie pół do 4 po południu w małej sali hotelu „Bellevue". Przewodniczył p. Tomasz Najsarek.

P. Krzysztof Janowicz, wezwany wprzódy przez gospodnio-szynkarski komitet przedwyborczy do kandydowania, wygłosił dłuższą mowę, w której wyliczył postulaty szynkarzy, których spełnieniem przez izbę handlowo-przemysłową on by się zajął na wypadek, gdyby go do niej wybrano. Obiecał poruszyć tam sprawę niewłaściwego cementowania beczek piwnych i handlu piwem flaszkowem; żalił się, że w stosunku do cyfry opłacanych podatków, szynkarze przez rząd po macoszemu są traktowani, obiecał działać w tym kierunku, by izba dała inicjatywę w sprawie ubezpieczenia na starość drobnych kupców i przemysłowców i wskazując w końcu na swą wieloletnią działalność na wszystkich szczeblach szynkarskiego zawodu, prosił kolegów o oddanie mu głosu przy wyborze.

Po ożywionej dyskusji, w której wzięli udział pp. Nowakowski, Berl Müller, Fabian, Natan Arnold, p. Jan Śliwiński i Tomicki, uchwalono jednomyślnie popierać kandydaturę p. Krzysztofa Janowicza na członka izby handlowej.

Postanowiono dalej również jednogłośnie, że swoje karty legitymacyjne winni są wszyscy członkowie korporacji szynkarskiej, po wypełnieniu ich 6 dowolnemi nazwiskami złożyć w przedwyborczym gospodnio-szynkarskim komitecie, który dopisze na nich siódme nazwisko swojego kandydata p. Krzysztofa Janowicza i razem odda je do wyborczej urny.

Wieczorem ta sama sala hotelu Belle-vue odmienny przybrała charakter. Osób nie wiele, do stu, przeważa jednak żywioł semicki, więc też szwargotanie rozbrzmiewa po sali. Tu i ówdzie tylko słychać przyciszoną rozmowę polską — to ludowcy omawiają plan przedwyborczej kampanji.

Za chwilę wszystko ucicha. Na scence w sali ustawionej wyłania się postać przywódcy ludowców p. Stapińskiego.

Przedstawia on zgromadzeniu komisarzy rządowych dra Reinländera i Smółkę i zagaja zebranie.

Stronnictwo ludowe — woła z emfazą — pierwsze odważyło się włożyć kij między mrowisko, zwane izbą handlową, a to dlatego, iż uważa, że rozwój rękodzieła i przemysłu krajowego zajmuje pośrednio całe społeczeństwo, a tak, jak się dzieje, jest źle. Powodów tego wiele. Przedewszystkiem skład członków izby jest tego rodzaju, że stał się on powodem upadku tej instytucji, która stąd nie była w stanie wypełnić swego zadania. A dlaczego weszły do jej łona osobniki nie powołane, nie mogące godnie reprezentować interesów swych wyborców? Bo wybory robiono po cichu, przy pomocy kilku sprytnych, jednostek, które przeforsowywały wybór kapitalistów i niefachowców. Ci zaś nie mogli być dobrymi rzecznikami drobnych przemysłowców, bo trudno żądać, aby człowiek, który nie prowadzi sam przemysłu, sam rękodzielnikiem nie jest, wiedział, co boli tego drobnego przemysłowca czy rękodzielnika. Trudno żądać, by człowiek bogaty chciał znać, co znaczy udzielanie kredytu biedakowi, skoro go sam nie potrzebuje. Uderza następnie w swem przemówieniu na system wyborów i żąda, by członkowie izby składali — podobnie jak posłowie — sprawozdania ze swej czynności, czego dotąd nie było. W końcu apeluje do zgromadzonych, ażeby zwartą falangą dążyli do jednego celu, a nim jest: wybór kandydatów opozycyjnych komitetu ludowego.

Po tem przemówieniu p. Stapiński zaproponował na przewodniczącego, majstra stolarskiego p. Kopecia, na jego zastępcę Henryka Schapirę. W ten też sposób prezydjum się ukonstytuowało, a przewodniczący powołał na sekretarzy pp. Appla i Eisenbarta.

Pierwszy zabrał głos kandydat na członka izby p. Józef Segeta, który łamaną polszczyzną wygłosił swoje *credo*, kończąc konkluzją, że tylko opozycją można dojść do pozytywnego rezultatu.

Tak on, jak i następni dwaj kandydaci, architekt Artur Schleyen i stolarz Ludwik Szafrański, powtórzyli tylko to, co już poprzednio powiedział p. Stapiński, nie dodając od siebie ani słówka więcej. P. Szafrański wyrzekł się nawet zupełnie własnej woli, przyrzekając, że będzie robił to tylko, co mu sztab generalny ludowców robić każe.

Dyskusja, która się teraz wyłoniła, była bardzo skromna, — przemawiało tylko dwóch mowców: pp. Morz i Appel pierwszy z prośbą, by zgromadzenie zechciało mieć zaufanie do stronnictwa ludowego, a z pewnością wyjdzie na tem dobrze; drugi zaś nawoływał swoich współwyznawców, by zerwali ze „wstrętną kliką kahalną", a połączyli się ze stronnictwem, którego hasłem: na bok wyznania, byle nam dobrze było na świecie.

Na zakończenie zabrał jeszcze raz głos p. Stapiński. Polecał gorąco tych trzech kandydatów jako jedynych, którzy, zdaniem stronnictwa ludowego, są w stanie działać dla dobra drobnego przemysłu. Zgromadzenie też uchwaliło popierać tych trzech kandydatów.

Zesłanie ks. biskupa Zwierowicza.

Sprawa banicji biskupa wileńskiego, ks. Zwierowicza jest w tej chwili najdonioślejszym wypadkiem w dziejach naszej martyrologii w zaborze rosyjskim. Gwałt ten dotyka nietylko narodowości naszej, ale w większej jeszcze mierze spraw religji katolickiej i w całym też świecie katolickim musi odbić się echem najwyższego oburzenia. A dowodzi on raz jeszcze, że w polityce rosyjskiej wobec Polaków i katolików — mimo odmiennych pozorów z lat ostatnich — nie zmieniło się nic na jotę i że wszelkie nadzieje optymistów są tylko złudzeniami, które mszczą się na nas sa[m]ych.

Co do zajścia ks. biskupa wileńskiego, to jest ono o tyle więcej znamiennem, że właśnie ks. Zwierowicz należał do kapłanów, tz. „błahonadieżnych", tj. lojalnych i przez rząd protegowanych. Z tego właśnie powodu mianowano go biskupem w Wilnie, gdzie prąd rusyfikacyjny pragnął mieć narzędzie powolne. Djecezja ta, pozbawiona przez długie lata pasterza, należy oddawna do najwięcej zagrożonych. Ks. biskup Hryniewicki, mimo gorliwych i ciężko okupionych starań, nie zdołał w krótkim czasie swych rządów uzdrowić całkowicie stosunków tamtejszych. Ks. Zwierowicz zastał też bardzo trudne warunki swej pracy.

Na tę djecezję, jak wogóle na prowincje z ludnością mięszaną, nie od dzisiaj czyni zamachy prawosławie. Jeszcze za Aleksandra III. prawosławny synod w Petersburgu postanowił był zakładać tam tz. szkoły parafjalne, których celem nie jest bynajmniej oświata, ale rusyfikacja i prawosławie. Początkowo było tych szkół niewiele i dopiero za czasów ks. biskupa Zwierowicza synod petersburski przystąpił do propagandy na wielką skalę. Liczono na uległość biskupa, który jednak nie dał się tym razem nwieść. Widząc, że nawet wielu księży katolickich toleruje one szkoły prawosławne, ks. Zwierowicz kilkakrotnie zwracał się do duchowieństwa z wyjaśnieniami i ostrzeżeniami. Rząd wobec tego postanowił uczynić krok decydujący i wymódz na biskupie urzędowe zatwierdzenie propagandy prawosławnej, a nawet rozszerzyć je na inne kwestje.

W tym celu przed kilkoma tygodniami — jak donoszą z Wilna — gubernator Wahl wezwał do siebie ks. Zwierowicza i oznajmił mu, że minister spraw wewnętrznych żąda, aby biskup pozwolił grzebać zmarłych prawosławnych na cmentarzach katolickich. Biskup odpowiedział, iż prawosławni mają swoje cmentarze, ale gdzieby ich nie mieli, nie ma nic przeciw temu, iżby obok katolickiego cmentarza odgrodzili sobie wolne miejsce i tam chowali swych zmarłych. Gubernator był tą odpowiedzią bardzo oburzony. „Cóż to — zawołał — czy biskup uważasz prawosławnych za zbrodniarzy i samobójców?"

Na tem jednak nie zakończyła się rozmowa.

P. Wahl, zawsze powołując się na wolę ministra, zażądał dalej, ażeby biskup do nauki katechizmu wprowadził czytania biblji w języku starosłowiańskim. Ale i na to nie zgodził się ks. Zwierowicz, utrzymując, że biblja nawet w polskim języku nie nadaje się dla dzieci do czytania w całości. Wreszcie rzekł gubernator, iż minister życzy sobie, aby biskup nie czynił trudności małżeństwom katolików z prawosławnymi i ażeby urzędownie pozwolił dzieciom katolickim uczęszczać do prawosławnych szkół parafjalnych.

— Na to, — odrzekł ks. Zwierowicz — nie mam prawa dać mego pozwolenia.

Po tem posłuchaniu ks. biskup ogłosił znany okólnik, zakazujący posyłać dzieci katolickie do szkół parafjalnych prawosławnych. Okólnik wywołał niesłychane wrażenie. Śmiałe, prawdziwie kapłańskie wystąpienie pasterza djecezji, rozbudziło sumienie nawet w słabych i ultralojalnych rodzicach. Zamach rządu nie powiódł się.

Ale też — jak donieśliśmy w dzisiejszem wydaniu porannem — biskup poszedł na wygnanie!

Kronika polityczna.

— **Nauka religji w Królestwie.** W okólniku do warszawskiego okręgu naukowego nr. 9 i 10 wydrukowano:

„Skutkiem poruszonej przez kuratora warszawskiego okręgu naukowego sprawy języka, w jakim winny odbywać się wykłady religji katolickiej dla uczniów katolików, nie Polaków i nie życzących sobie uczyć się języka polskiego, minister oświaty zawiadomił kuratora, celem wydania odpowiednich rozporządzeń, iż Jego Ekscelencja zupełnie podziela zdanie kuratora, co do korzyści wykładów religji katolickiej uczniom pomienionym w języku rosyjskim, z którym są obeznani i w tym celu nauczyciel religji może oznaczyć czas podczas godzin naukowych, przeznaczonych na wykłady tego przedmiotu."

— *Pester Lloyd* zamieszcza dwie noty, wymienione między Watykanem a Czarnogórą w sprawie instytutu św. Hieronima. Nota do specjalnego posła czarnogórskiego Vojnovicza, podpisana przez kard. Rampollę, stwierdza, iż Ojciec św., chcąc usunąć nieporozumienia z powodu breve *Slavorum gentem*, oraz dać księciu czarnogórskiemu dowód poważania, pozwala aby instytut nosił nazwę *Collegium Hieronymianum Illyricorum*. Arcybiskupowi antywarskiemu będą przysługiwały wszelkie prawa popoprzedników jego na stolicy biskupiej; będzie miał prawo proponowania jednego członka rady nadzorczej instytutu i prawo zarządzenia, aby nauki serbsko-chorwackiego języka udzielano wychowańcom z jego djecezji — cyrylicą. — Doniesienia serbskiego *Dniewnika*, iż arcybiskup antywarski otrzyma tytuł „prymasa Serbji" i będzie „głową katolickiego kościoła w południowej Słowiańszczyźnie" nie sprawdziły się.

— W Gracu odbyło się we wtorek walne zgromadzenie katolickiego konserwatywnego związku chłopskiego, na którem baron Morsey mówił o sytuacji politycznej. Mowca występował bardzo ostro przeciw Schoenererowcom i zarzucał stronnictwom lewicy niemieckiej, że nie zerwały stanowczo wszystkich stosunków z tem stronnictwem, które pracuje nad rozkładem monarchji i nad wydaniem niemieckich krajów dziedzicznych austrjackich, Rzeszy niemieckiej. Mowca piętnował ruch pod hasłem „Los von Rom" i omawiał sprawę cylejską, zachęcając do umiarkowania i do porozumienia się ze Słowianami — wzywał w końcu włościan do wiernego obstawania przy kościele katolickim i przy prasławnym domu panującym. — Zgromadzenie uchwaliło w tym duchu rezolucję i zakończyło obrady trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza i papieża. — Wysłano depesze hołdownicze do monarchy i do Ojca św.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Budżet miasta Krakowa.

Kraków 4 kwietnia. Rozprawy nad preliminarzem budżetu miejskiego rozpoczną się w krakowskiej radzie miejskiej we wtorek 8 bm.

Akademia handlowa.

Kraków 4 kwietnia. Na dziś godz. 12 w południe zapowiedziane jest posiedzenie specjalnej komisji w sprawie budowy gmachu akademji handlowej i wyboru miejsca. Wpłynęło przeszło 20 ofert z oświadczeniem gotowości sprzedaży miejsca pod budowę.

Napad na redakcję.

Kraków 4 kwietnia. Wskutek odwołania prokuratora państwa co do zbyt niskiego wymiaru kary, tutejszy sąd wyższy podniósł karę, wymierzoną Karolowi Hermesowi, sprawcy napadu w redakcji *Illustracji polskiej*, z sześciu na dwanaście miesięcy ciężkiego więzienia.

Komers bismarkowski.

Poznań 4 kwietnia. Komers bismarkowski zapowiedzieli na 12 kwietnia pp. Staudy, dyrektor ziemstwa poznańskiego, Aussner, radca ziemstwa. W Inowrocławiu urządza „Ostmarkverein" obchód bismarkowski w sobotę. Na tym obchodzie będzie mówił hakatysta dr. Wegener, z Poznania o „rozruchach wrześnieńskich".

Rokowania pokojowe.

Kronsztad 4 kwietnia. Komendanci Boerów Kemp i Delarey są obecnie przy boku Steyna.

Nowy gabinet w Serbji.

Belgrad 4 kwietnia. Dni gabinetu Wuicza są policzone. Król Aleksander widocznie przyszedł do przekonania, że Pasicz jedynie, który raz już kierował szczęśliwie nawą państwową, posiada żelazną rękę, która wśród dzisiejszych stosunków jest koniecznie potrzebną do sterowania rządami Serbji. Pasicz był wodzem lewego skrzydła radykałów. Milan uważał go za swego osobistego nieprzyjaciela.

W procesie o zamach na Milana w r. 1899 został skazany na ciężkie więzienie. Podczas rozprawy atoli Paszic okazał tak głęboki żal, jednak nie z powodu zamachu, gdyż w nim nie brał udziału, lecz z tego powodu, że należał do opozycji i cofnął wszystko, co kiedykolwiek powiedział przeciw dynastji.

Skutkiem tego było to, iż rząd ułaskawił Pasicza, ale przyjaciele jego wszyscy odwrócili się od niego. Wątpliwem jest, czy radykali będą popierali jego gabinet, tembardziej, że w ostatnich czasach podczas głosowania nad ustawą o stowarzyszeniach, zajął stanowisko konserwatywne i głosował przeciw ustawie.

Mimo to król Aleksander od kilku dni odbywa z nim konferencje i pragnie, aby utworzył on gabinet z sześciu radykałów i trzech postępowców.

Gabinet ten objąłby rządzy po ukończeniu sesji skupczyny t. j. w połowie bieżącego miesiąca.

Bułgarja a Macedonja.

Sofia 4 kwietnia. Dziennik urzędowy zamieszcza obwieszczenie rządu, iż użyje wszelkich środków do poskromienia rozruchów w Macedonji, ale dodaje, iż nie może wystąpić przeciw Macedończykom, którzy w Bułgarji szukają schronienia.

Niepokoje w Hiszpanji.

Madryt 4 kwietnia. Agencja Fabra donosi, że w El Dorado dało wczoraj zgromadzenie antiklerykalne powód do niepokojów. Gdy na zgromadzeniu odezwały się podburzające okrzyki, komisarz policji zgromadzenie rozwiązał. Przyszło do awantur. 6 osób uwięziono. Tłum opuścił miejsce obrad i urządził demonstrację na ulicy, obrzucił kamieniami klasztor Jezuitów.

Samobójstwo powieściopisarza.

Paryż 4 kwietnia. Znany powieściopisarz Dabert de Laf rest skoczył onegdaj w zamiarze samobójczym z okna swego mieszkania, położonego na czwartem piętrze i odniósł tak ciężkie rany, iż przewieziony do szpitala wkrótce skonał.

Telegraf bez drutu.

Londyn 4 kwietnia. *Daily Chronicle* donosi, że towarzystwo Marconi'ego dla budowy telegrafu syst. Marconi'ego przez Ocean, podpisało umowę z pewnem towarzystwem amerykańskiem, któremu sprzedało swe prawa i patenty za 6,150.000 dolarów.

Montreal (w Kanadzie) 4 kwietnia. Rząd stara się o zbudowanie na wybrzeżach kanadyjskich stacji telegrafu bez drutu dla odbierania depesz z Europy. Kosztowałoby to 16.000 funt. szterl.

Budowa portu w Montevideo.

Buenos Aires 4 kwietnia. Roboty w porcie Montevideo (Uruguay) postępują szybko. W tych dniach mają nadejść nowe maszyny do usuwania namułu (t. zw. Bagger). Ruch poczyna znacznie się ożywiać. Wiele firm handlowych zakłada swe magazyny. Stosunki sanitarne nie pozostawiają nic do życzenia. W kraju panuje spokój.

Londyn 4 kwietnia. *Daily Chronicle* donosi z Kapsztadu, że gubernator kolonij przylądkowych Milner stara się dostać w Anglji kredyt w wysokości 3 miljonów funtów szterlingów na budowę i uzupełnienie linij kolejowych w Kaplandzie.

Stambuł 4 kwietnia. Biuro Reutera donosi: W Smyrnie zmobilizowano kilka bataljonów tureckiej obrony krajowej, t. zw. redif. Dwa bataljony wysłano po Salonik.

Ateny 4 kwietnia. Gdy Delyannis po ostatniem posiedzeniu izby wyszedł z gmachu parlamentu i wsiadł do powozu, spłoszyły się konie i uniosły powóz. Wóz uderzył dyszlem o latarnię, dyszel się złamał, a powóz roztrzaskał. Delyannis wyszedł bez szwanku.

Bukareszt 4 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza, że Aleksander Lahovary, został mianowany posłem rumuńskim w Stambule.

Rozmaitości.

Schwytanie defraudanta. W Warszawie onegdaj około godziny 10 wieczorem, w domu l. 17 przy ulicy Wspólnej, aresztowano zbiegłego przed sześcioma miesiącami z Warszawy buchaltera izby skarbowej gubernjalnej, Władysława Falkowskiego, który, dopuściwszy się fałszów w książkach, sprzeniewierzył 13.000 rubli i uciekł za granicę. Falkowski dobrze był znany zastępowi graczów na polu mokotowskiem, w czasie bowiem sezonów wyścigowych oddawał się namiętnie hazardowi, zimą zaś był stałym gościem górki u Lourse'a w hotelu Europejskim. Do malwersacji wszakże popchnęła Falkowskiego przegrana na wyścigach. Władze prokuratorskie ścigały Falkowskiego od sześciu miesięcy, a policja śledcza czyniła poszukiwania w kraju i za granicą, wczoraj zaś naczelnik wydziału śledczego dowiedział się, że Falkowski jest w Warszawie i ma przyjść na wieczór w gościnę do swej siostry, by ją pożegnać, o północy bowiem pociągiem kurjerskim zamierzał wrócić za granicę. P. Bojarynow tedy, wraz ze swym pomocnikiem, p. Korenjewem i w asystencji trzech ajentów, udał się pod wskazany adres na ulicę Wspólną i tu istotnie zastał Falkowskiego u rodziny, w gronie licznie zebranych gości. Falkowski bez oporu wsadzony został do dorożki i przywieziony do wydziału śledczego. Tu przy rewizji znaleziono przy nim paszport austrjacki, wydany na imię Ludomira Czyńskiego, przez starostę w Jarosławiu, a z adnotacją policyjną na wyjazd z Częstochowy. Jak okazuje się z notatek na paszporcie, Falkowski parokrotnie musiał korzystać już z tego paszportu.

Stoośmioletni pan młody. John Barloro, fermier z Oak Ridge w Stanach Zjednoczonych, 108-letni starzec, wstępuje w tych dniach po raz piąty w związek małżeński z 98 letnią wdową. Pan młody posiada żelazne zdrowie, codziennie odbywa dalekie przechadzki po polach, a odznacza się tak doskonałą pamięcią, że stanowi pewnego rodzaju autorytet, gdy chodzi o oznaczenie między posiadłościami granicy, której ślady przez przeciąg lat się zatarły. John Barloro nigdy nie chorował, a do 90 lat pił, palił i żuł tytoń.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 4 kwietnia.

(*fr.*) Walory żelazne uległy dotkliwej zniżce. Wpłynęło na to przedewszystkiem ogłoszenie bilansu Towarzystwa alpejskiego, wykazującego zmniejszenie się dochodów o 2,200.000 koron i w drugim rzędzie wiadomość, że sprawa zawiązania austro-węgierskiego kartelu dozna zwłoki, co najmniej do 1 maja. Także trudności, jakie wyłaniają się w zakończeniu rokowań i odnowienie ugody z Węgrami nastrajają giełdę niekorzystnie. W rezultacie spadły niemal wszystkie walory. Obok żelaznych najbardziej ucierpiały akcje przedsiębiorstw budowlanych. Z giełd zagranicznych jedna tylko paryska była dobrze dysponowaną, na berlińskiej zaś i londyńskiej przeważało również usposobienie zniżkowe.

— **Wiedeń** 4 kwietnia. Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie austrjackiego Zakładu kredytowego, na którem w myśl wniosku rady nadzorczej uchwalono wypłacić dodatkową dywidendę 12 koron od akcji, tak, że kupon, płatny 1 maja b. r., wynosić będzie 28 koron. Uchwalono dalej 6000 koron przekazać do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego, a 147.766 koron przenieść na nowy rachunek. Radzie nadzorczej udzielono absolutorjum.

— **Wiedeń** 4 kwietnia. Rada nadzorcza austrjackiego „Alpine-Montan-Gesellschaft" na odbytem onegdaj posiedzeniu przyjęła do wiadomości zamknięcie rachunkowe za rok 1901. Czysty zysk wynosi 12,865.303 koron, tj. 2,202.674 koron mniej niż w r. 1900. Uchwalono zwołać walne zgromadzenie akcjonarjuszy na 21 b. m. i przedłożyć mu wniosek o rozdzielenie dywidendy po 14 koron od akcji, tj. po 7 procent. W zeszłym roku dywidenda wynosiła 10 procent tj. 20 koron od akcji.

— **Berlin** 4 kwietnia. Rezultat nowej pożyczki rosyjskiej, subskrybowanej wczoraj w Niemczech, Holandji i Rosji, przewyższył o 100% oznaczoną sumę. Większą część subskrybowano w Niemczech.

Wiedeń 4 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·31 do 9·32, na maj-czerwiec od 9·25 do 9·26, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·48 do 7·49, na maj-czerwiec od 7·38 do 7·40, na jesień od —·— do —·—. kukurydza na maj-czerwiec od 5·31 do 5·32, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·46 do 5·47, owies na wiosnę od 7·37 do 7·38, na maj-czerwiec od 7·37 do 7·38, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12·60 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurne

— **Budapeszt** 4 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·21 do 9·22, na maj od 9·13 do 9·14, na październik od 8·05 do 8·06 żyto na kwiecień od 7·28 do 7·29, na maj od 7·27 do 7·28, na październik od 6·60 do 6·61; owies na kwiecień od 7·06 do 7·08, na maj od 7·14 do 7·15, na październik od 5·90 do 5·91; kukurydza na maj od 5·03 do 5·04, na lipiec od 5·16 do 5·17; rzepak na sierpień od 11·90 do 12 — Oferty na pszenicę dostat Chęć kupna mierna Usposobienie ustalone. Pogoda piękna.

Wiedeń 4 kwietnia. (Giełda południa godzina 12 m. 30). Marki 117·41, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 97·45, Akcje austr zakł. kred. 681·75, Akcje węg. zakł. kred. 694·—, Akcje Anglobanku 286 —, Akcje Unionbanku 553·50 Akcje Bankvereinu 464·—, Akcje Länderbanku 421 —, Akcje kolei państw. 672·—, Lombardy 63 —, Akcje kolei Elbethal 471 —, Akcje fabryki broni 329 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 391·50, Akcje Rima Muranji 500 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1430, Losy tureckie 107·50, Ruble 253·50 Usposobienie słabe.

Berlin 4 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218·60, Tow. dyskontowe 194·60. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 kwietnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. J. Schenk z Wiednia. Hr. A. Dieduszycki z Jasionowa. Z. Łastowiecki z Lymik. F. Frankenstein z Wiednia. O. Klominek z Trzcinicy. F. Sesler z Wiednia. J. Neuberg z Czerniowiec. M. Wachtel z Krakowa. L Mazurek z Sieleszy. J. Rosenthal z Berna. A. Perrin z Wiednia. M Fedorowiczowa z Klebanówki. A. Głowiński z Lipicy górnej. E. Stülpnagel z Berlina. M. Wysocki z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. J. Żuławski ze Stanisławowa. W. Dydejczyk z Peczeniżyna. J. Płaszowska z Podola ros. J. Pecewiczowa z Rosji. M Trojan z Komarna. O. Beck z Wiednia. M. Gomann z Hamburga. M. Ross z Bukowiny. J. Margulies ze Stanisławowa. L. Palester z Paryża. M. Barański z Sambora. E St. Langert z Jarosławic.

NEKROLOGJA.

†

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój duszy ś. p.

KAROLA ZENOWICZA

odbędzie się w sobotę dnia 5 kwietnia b. r. o godzinie 9-tej rano

w kościele parafialnym Marji Magdaleny

na które żona i dzieci krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

FRANCISZKA RODEROWA

wdowa po c. k. nadradcy Skarbu

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św Sakramentami, zmarła dnia 3 kwietnia b. r. przeżywszy lat 79.

Pogrzeb odbędzie się dnia 5 kwietnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 37 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

HELENA KORABIEWSKA

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 4 kwietnia przeżywszy lat 58.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 6 kwietnia o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ul. Sadownickiej l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 4 kwietnia 1902.

„Concordia". A. Kurkowski.

(32)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Pan tutaj, panie Hich? Jakim dziwnym wypadkiem spotykam pana w Brukseli, pana, którego zaledwie przed trzema dniami spotkałem w Dieppe?

— Wypadkiem, któremu, nie domyślając się tego, pan nie jest obcym — odparł agent. — Przybyłem tu dla rozświecenia, raczej dla szukania nowych szczegółów, które pomogą mi rozjaśnić starą sprawę, nie dającą mi spokoju od dawna, od lat ośmnastu.

...Chodzi o doktora Galleis, skazanego za zabójstwo starca, którego leczył, krewnego pańskiego wreszcie, o którym mógłby pan może coś mi powiedzieć.

Cezary nasrożył się. Spotkanie i ten zbieg okoliczności wydawały mu się co najmniej podejrzane, odpowiedział więc z wielką godnością:

— Panie, można ci powinszować prawdziwej wytrwałości. Ja sam próbowałem rozjaśnić tę ciemną sprawę. Dziś zrezygnowałem i nie myślę o niej więcej, pomimo pragnienia, aby wydobyć na jaw niewinność mojego nieszczęśliwego kuzyna. Jedna tylko osoba na świecie może dać panu niejakie objaśnienia, a tą osobą najwięcej interesowaną, która wyrzekła się walki, jest doktor Jan Gallois...

— E! panie, ja sam o tem wiem, lecz właśnie w tem trudność, gdzie znaleźć Jana Gallois, który dotąd był nieujęty...

— Prawdopodobnie nie umiał go pan szukać — odpowiedział Cezary.

— Czyżbyś pan wiedział jego adres? — zawoła Hich. — Co prawda, kto panu powiedział, że doktor wyrzekł się rehabilitacji?

Cezary nie zdawał się wcale zdziwiony zapytaniem. Odpowiedział nawet chętnie:

— On sam, kochany panie Hich. Tylko co byłem u niego, a ta wizyta umocniła podejrzenie, jakie zrodziło się we mnie od śmierci mojego przyjaciela Stronga. I słowo daję, — dodał po chwilowym namyśle — wolę z panem grać w otwarte karty. Tak, wierzyłem długo w niewinność Jana Gallois. Dziś już nie wierzę; co więcej; jestem prawie przekonany, że nie na tej jednej zbrodni skończył. Znasz, panie Hich, przysłowie: Szukajcie, komu zbrodnia korzyść przyniosła? Co pan zatem pomyśli, skoro mu powiem, że ten sam Jan Gallois miał wziąć po śmierci Stronga wielki kapitał zaangażowany w naszym domu handlowym, kapitał, który mamy do jego dyspozycji?

— Oh! — rzekł agent do siebie, — sprawa się plącze, nie mięszajmy jednego z drugiem.

A głośno dodał:

— Pomyślałbym, że wszelkie pozory obwiniają doktora Gallois o tę nową zbrodnię. Lecz zna pan także przysłowie: „Nie trzeba sądzić ludzi z pozoru".

I.

Niespodzianki.

Zamiast powrócić do Francji w towarzystwie Cezarego Gorlin, Saturnin Hich znalazł powód zatrzymania się na granicy.

Poczekał na następny pociąg, aby wrócić do Brukseli, którą opuścił przed kilku godzinami.

Ta historja, którą powiedział mu Gorlin, zaintrygowała go w najwyższym stopniu.

Ta „historja" była rzeczywiście bardzo ważną, byłemu policjantowi w głowie zawróciła.

Z przyzwyczajenia swojej profesji, podejrzewał zamiary Gorlina. Mówił sobie, iż to zupełnie nie naturalne, żeby ktoś naraz, nie pytany, nie proszony, opowiadał różne historje i dawał objaśnienia, za które drogobyś zapłacił innemu.

Uzbrojony przeciw wątpliwej prawdomowności Cezarego, Hich, według swej chwalebnej metody, zaczął od powtórzenia sobie wypadków zaszłych od trzech dni, a które wzięły początek od jego podróży do Belgji.

Wszystko to odnosiło się do niespodziewanego spotkania Gorlina na dworcu w Dieppe, Gorlina w towarzystwie człowieka w bluzie. Widział, jak ten człowiek w bluzie o mało nie zemdlał, patrząc przez szybę na podróżnego w pierwszej klasie, jadącego do Paryża i z pewnością w tej chwili, Hich musiał opłakiwać, że nie mógł się podwoić.

Gdyż, gdyby miał taką władzę, byłby w tej chwili wsiadł do wagonu i umieścił się naprzeciw tego podróżnego, który takie przerażające wrażenie zrobił na człowieku w bluzie, a którego twarz dostrzegł tylko w przelocie.

Musiał się tedy zadowolić pozostaniem przy jednej osobie, mniej ważnej zapewne, a w której domyślał się tylko komparsa.

Chęć zbliżenia się z tą osobistością była jaknajgorzej przez tę osobistość przyjętą.

Człowiek w bluzie, jak prawdziwy gbur, podziękował mu za pomoc ofiarowaną w chwili zasłabnięcia.

Lecz Saturnina nie łatwo było się pozbyć.

— Słowo daję, kolego, — odezwała się do niego z uśmiechem — nie jesteś ani wdzięczny, ani grzeczny. Źle robisz, jak mi się zdaje, nie znajdziesz dużo takich chrześcjan, jak ja, gotowych do niesienia pomocy bliźniemu.

— Nie lubię ludzi narzucających się z pomocą, kiedy nie są o to proszeni — odpowiedział Onésim gburowato.

— To dowodzi, że nie jesteś czuły dla bliźniego i że ja więcej jestem wart od ciebie, kolego.

Onésim spojrzał złym okiem na zanadto usłużnego towarzysza.

— Powiedz no! czy prędko skończysz zawracać mi głowę? Nie jestem cierpliwy, sam to już poznałeś...

— Jaknajgorzej robisz, mówiąc tak do mnie. Ja tylko pragnę ci się przysłużyć i gdybyś mógł widzieć twarz twoją...

— Powiedz no, człowieku, — rzekł Onésim ostro — czy do mojej portmonetki chcesz się dobrać? Uprzedzam, że jest w prawej kieszeni spodni, lecz prawa moja ręka jest tam także i w dodatku bliżej jest ta ręka twojej twarzy, niż twoja mojej portmonetki.

Hich zaczął się śmiać dobrodusznie, wyjął pugilares i pokazał Onésimowi cztery stufrankówki i kilka sztuk złota.

— Chcesz, żebym zapłacił dla ciebie lekarstwo w aptece? Szczerze mówiąc, potrzebujesz bardzo...

Powiedział to tak serdecznie, iż ujął Bordina, który zaczął się śmiać także.

— Stanowczo, wydajesz mi się wesołym kolegą — rzekł — i nie do apteki zaprowadziłbym cię, gdybyś przyjął...

— Jakto! — poprawił zaraz Hich — jeżeli wolisz, żebyśmy poszli do szynku?

— Nie — rzekł Onésim. — Choćby ci się to śmiesznem wydało, lecz ja nie piję alkoholu.

— Alkohol nie konieczny. Możesz wypić likieru, albo filiżankę mleka.

Onésim skrzywił się komicznie.

— W każdym razie, przyjmuję zaproszenie. Ale co... Nie jadłem od jedenastej godziny, a teraz będzie siódma. Proszę was na obiad, a wy zapłacicie wino. Wino mi nie szkodzi. Wino, to przyjaciel robotnika, gdyż i wy jesteście robotnikiem, prawda?

— Za kogo mnie bierzesz? Jestem marynarzem — odpowiedział Saturnin z pogardą, że go o co innego posądzono.

Onésim odrazu został przekonany. Szeroka jego twarz rozjaśniła się, kiedy mówił:

— Marynarz? Tyś marynarz? Jak to dobrze! Ja także, mój stary, byłem marynarzem. Dobre to były czasy...

Westchnął z żalem. I on teraz zaczął zapraszać.

Ujął pod ramię Hicha i mówił jak do starego przyjaciela.

— Wszystko to jeszcze nie tłómaczy mi, stary zuchu, dlaczego tak się do mnie przyczepiłeś. Nie dla moich pięknych oczu, przypuszczam?

Saturnin zrobił minę jak mógł najszczerszą i zupełnie ujął Onésima.

— Nie, stary; teraz wszystko ci powiem. Skoro zobaczyłem, że się chwiejesz i podbiegłem, żeby cię podtrzymać, już przedtem szedłem za tobą z kwadrans.

— Ah! — rzekł Onésim, opanowany nagle nieufnością.

— Tak, od kwadransa, widziałem cię rozmawiającego ze sławnym panem Cezarem Gorlin.

Bordin zadrżał. Nieufność wzrastała. Wysunął rękę z pod ramienia towarzysza.

Agent mówił dalej z tą samą dobrodusznością:

— Sławny to człowiek, ten Gorlin, który lepiej stoi, niż ty i ja. Powiedziałem sobie tedy: „Oto kolega, który zna pana Gorlin, mógłby mi znaleść dobre miejsce na okręcie, gdyż nie zawsze wysoko stojący oddają najlepsze usługi".

— Ah! — mruknął jeszcze Onésim, lecz tym razem z westchnieniem ulgi, — a, to ty tego chciałeś odemnie?

— Ma się rozumieć! Przebacz natręctwo... Może powinienem był odrazu ci powiedzieć...

— Nic nie szkodzi, stary. No, teraz mów: dla siebie chcesz miejsca na okręcie? Prawda, żeś ty stary marynarz, ale może trochę za stary.

Hich uśmiechnął się jak człowiek, któremu żart się podobał, co dało powód Onésimowi śmiać się ze swojego dowcipu.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.